TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 1 maja. №. 18.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

(Ciąg dalszy.)

V.

Bez wątpienia w téj wojnie, którą postępowość toczy z Kościołem za dni naszych, każdy z nas choć nieraz mimowiednie uczestniczy. Ale co ludzkość na tym bezbożnym pojedynku wygrywa? Co na polu państwa, co na polu wiedzy i na polu rodziny, co w stosunkach międzynarodowych, co na szczęściu osobników, na ich bogactwie lub dobrym bycie i spokoju? Położenie dzisiejszéj Europy na to zapytanie żywą i smutną stoji doświadczenia odpowiedzią. — Wszędzie siła materyjalna, czyli strona zwierzęca w ludzkości wznosi się górą, a duch w fałszu zwalany, toczy się dołem.

Państwa jak za czasów starożytności, wygnawszy Boga ze swego łona, sprawdzają całkowicie o królestwach bezbożnych to św. Augustyna wyrażenie: *„Remota justitia quid sunt regna terrae, nisi magna latrocinia?“* Dziś ten król jest pewien swego tronu, którego kraje są sąsiadowi niepotrzebne, lub który od sąsiadów swojich jest silniejszy. — Zarówno i ten, który moralność i dobry byt swych poddanych poświęca jednemu żołnierstwu, dogadzając mu i schlebiając, aby go mógł użyć w razie buntu przeciw własnemu ludowi swojemu. Rozumie się, że ten stan rzeczy, tak w polityce zewnętrznéj, jak w polityce wewnętrznéj, prócz szkód moralnych pociąga za sobą najszaleńsze koszta, które opłaca spokojny obywatel, rólnik i wyrobnik. — Nadto, państwo udzieliwszy ludowi prawo współuczestniczenia w rządzie, a nie mogąc dozwolić, aby lud korzystał rzeczywiście z tego daru, zmuszone jest zachodzić w bezustanne zatargi z ludem, które coraz bardziéj nadwerężają wszelkie węzły łączące rządzących z rządzonemi. Aby oddalać lud od uczestniczenia w zarządzie państwa, królowie muszą mu podsuwać wszelkiego rodzaju, często nawet najniegodziwsze zajęcia i rozrywki. Stąd widowiska niemoralne, wolność druku nieograniczona, patrzanie przez szpary na najhaniebniejsze nieraz przemysły i rzemiosła, z powodu których uczciwość publiczna co dnia bardziéj z europejskiego widnokręgu znika. — Nie mówiąc już o Angliji, w któréj sam Londyn dziesięć tysięcy dzieciobójstw corocznie spełnia, rzućmy okiem na Francyją, tak dla tego, że to naród katolicki i ze wszechmiar do naszego podobny, jak dla tego, że cyfry statystyczne jéj moralnego stanu z urzędowego źródła wydarzyło nam się zaczerpnąć. I tak opierając się na sprawozdaniu złożonym do stóp tronu francuzkiego przez samego ministra sprawiedliwości, przekonać się każdy może, iż co pięć lat we Francyji powiększa się liczba popełnianych zbrodni w dziewiętnastym wieku. — I tu, aby nie popaść w błąd ważny, należy rozróżnić między przestępstwami, a zbrodniami czyli występkami. Przestępstwa czyli te usterki ludzkie, które są porządku publicznego naruszeniem, podlegające nadzorowi policyjnemu raczéj, mniéj bywają liczne, to zaś raz więcéj dowodzi tylko, iż za dni naszych zewnętrzny ład świata jest wyłącznym zadaniem dzisiejszych mężów stanu. Za to występki, które podlegają prawu społecznemu, moralności i religiji, w okrutnym stosunku ciągle się mnożą. I co najgorszym jest, że mnożą się i rosną w okrutność te szczególniéj występki, które są pogwałceniem nietylko już chrześcijaństwa zasad, lecz te, które znieważają same prawo przyrodzone przez Stwórcę nad światem, w jego stworzeniu już, postawione. Ojcobójstwa naprzykład, dzieciobójstwa, zamachy na skromność osobistą i publiczną te mianowicie, których ofiarami są niemowlęta prawie, te w sprawozdaniu pana Ministra strasznym powiększeniem dwudziestu i dwudziestu pięciu od sta przerażają*). I cóż z tego, że mniéj przekroczono zakazów polowania na obcych ziemiach, że mniéj skradziono portmonetek na ulicach Paryża? Czyż to zwać się może szczęśliwym postępem w rozwoju obyczajów Francyji, w obec powiększenia się kłamnych bankructw, oszustw liczących się na milijonowe straty! Ale co najbardziéj przestraszającym jest w tym wszystkim, to z jednéj strony oswojenie się ludności z tyloma obrzydliwościami, a z drugiéj bezwstydności przechwalstwo, czyli cynizm złapanych na uczynku gorącym, najgorszych złoczyńców. — Dawniéj, przed wiekiem jeszcze, póki zbrodniarzowi się wiodło, póki nikogo nie miał potrzeby się obawiać, to jest, dopókąd na wolnéj stopie zostawał, póty bluźnił Boga i ludzkiéj sprawiedliwości urągał. Ale schwycony na uczynku, do więzienia wtrącony, osądzony na karę ciężką, mianowicie śmierci, upamiętywał się i do pierwotnych lepszych uczuć powracał. — Ah! bo wtedy

---

*) Rapport du ministre de la justice sur la période de 1861 à 1866 en comparaison avec la période de 1856 à 1861.

nawet zbrodniarze chrześcijańskiego społeczeństwa byli dziećmi, zatym chociażby na chwilę od zbrodni oderwani, zwracać się byli zdolni do tego, co ich życia kolebką było. — Pokuta pojętna, gdy niewinność kiedyś przed zbrodnią istniała. Ale teraz, gdy już młodości niewinnéj nie ma, gdy młodzież od dzieciństwa wychowana w zasadach buntu, marzy o zbrodni aż ją spełniać może, ani hańba ją zastrasza, ani kary występkowi należne ją opamiętać mogą. Sekciarscy mianowicie złoczyńcy wszczepiają w młodych postępowców zasadę, że zasłużenie na karę jest chwałą, gdyby bohaterstwa, a nawet męczeństwa rodzajem.

Stąd te niezliczone za dni naszych *cyniczne* zbrodniarzów skony, wśród przechwalstw występku, których nawet szafotu widok nie powściąga, które dawniéj ledwie wyjątkowych wyrodków ludzkości odznaczały. Stąd ten motłoch prawdziwy rodzących się w świecie Erostratów, burzących ład świata całego*). Tak to pycha państwa i wiedzy, skierowana przeciw kościołowładztwu, po rozwaleniu państwa, po skrzywieniu umiejętności, dziś zatruwa osobników duchy i rozwala świętość, całość i zgodę rodzin. Stąd też ten niezrównany za dni naszych brak charakterów w świecie. Czymże bowiem charakter? niczym innym, jedno podstawą w człowieku nieruchomą, na któréj on wszystkie swe działania opiera. Jest to węgieł kamienny jego ustroju przyrodnego, dany mu przez Stwórcę jako bussola kierująca jego czynami. Że zaś jest darem Bożym musi być rozumnym, przeto ma cel zgodny ze źródłem pochodzenia swego. Z Boga pochodzi więc, wieczność ma na celu, ale wieczność, którą jest Bóg, nie Bóg wyobraźni ludzkiéj, nie Bóg pychy człowieka, jedno Bóg stworzenia, Bóg Opatrzności i odkupienia, który jest zakonem i z czci którego wypływa obowiązek. Charakterem tedy jest przekonanie o potrzebie prawa, i żądza wraz z siłą wypełnienia obowiązku opartego na zasadzie długu i służebnictwa stworzenia względem Stworzyciela. — Skądże więc charaktery mogłyby się wyrabiać w czasie, w którym zakon Boży jest wytrącony z żywota ludzkości? Gdzie niegdzie wśród prywatnego życia, wśród rodzin, które ideję obowiązku przechowały w sobie, jeszcze i teraz charaktery się pojawiają. Ale w państwach, czyli na politycznym polu — życia społecznego, oddawna żaden charakter się nie pojawił. Polityka przemocy i doraźności, cechująca wiek nasz wyłącznie, jest téj prawdy już najwyższym dowodem. Minęły oddawna czasy te, w których między królami, prawdziwie odrębnych odbijały się osobistości postacie. Minęły i te z koleji, w których chociaż już królowie byli osłabli, roztoczeni rakiem buntu przeciw Kościołowi, jednak miewali ministrów dzielnych, zdolnych zakładać lub ocalać państw ich potęgę. — Dzisiaj tak królów wielkich jak potężnych ludzi stanu brak. Wielkością bowiem w człowieczeństwie nie jest powodzenie chwilowe, najczęściéj ze słabości powszechnéj rodne, jedno jest czyn uszanowania sprawiedliwości, ogłaszania prawdy, i siła miłością rządząca. — Te są potęgi, z których państwa silne powstają i na których wsparte utrzymać się mogą. Boć dom wybudować każdy mularz potrafi, ale dom taki wystawić, coby wieki przetrwać zdołał, prawdziwy budownictwa mistrz wznosić tylko umie. — Cały ustrój Europy, który trwał niemal do końca zeszłego wieku, oparty na ideji chrześcijańskiéj, jest dowodem, iż Kościół w budowniczych rzeczywistych był płodny. Odkąd zaś budową świata postępowcy zawiadują, wszystko się wali i nic się nie wznosi, bo postępowości sama przyroda, *Erostratów*, burzycieli i rozwalaczy wydawać tylko zdolna. — Społeczeństwo chrześcijańskie tym żyło przez wieków 18, że się opierało na Bogu, na Kościele, na monarchiji, na rodzinie, na własności, na sumienności we wiedzy i w czynie. Stąd żyć przez wieki mogło, bo się wciąż w Bogu odradzało, którego natchnieniem oddychało. — Postępowość zaś wygnała ze swego środka wszystkie te żywioły, a co postawiła na ich miejsce? Nic — najzupełniéj — nic! prócz marnych krzyków przeszłość potępiających bezsądnie. Nic prócz obietnic i przechwał przyszłości się tyczących, a nigdy nie ziszczających się — nic! Postępowość bluźni Bogu, godności człowieka uwłacza, prawdę kłamstwem zasłania, wszędzie którędy przejdzie zostawia spustoszenie, jako niegdyś barbarzyńców napady, co ślady swe zniszczeniem znaczyły. Rządy postępowców nie są rządem, jedno roztrojem. — Prawodawstwo ich jest prostym wszechprawodawstw rozkładem.

Wiary żadnéj nie mają, zatym wedle czegoby się rządzić mogli? Chyba wedle schorzałéj wyobraźni, odszczepionéj od całości potęgi umysłowéj żywéj w człowieku. Ależ to się zowie pożarciem dziewięciu dziesięciu części zdolności człowieka na korzyść téj jednéj, która odosobniona od innych jest najmniéj w nas warta, jako ze zwierzętami wspólna. I takie to zdrobnienie człowieka o dziewięć dziesiątych jego mocy i praw, chcecie, żeby ludzie ci, co znają Chrystusa, nad chrześcijański zakon przełożyli. Nad zakon chrześcijański, który obdarzył świat nieznanymi lub od rajskiego upadku zapomnianymi w nas siłami! Lecz to wyraźne u was szaleństwo, na które, kto własną swą godność ceni, przystać nie potrafi. Raczéj na nieuków panowie postępowcy się rzucajcie, co jak dzicy ludzie złoto swe i brylanty wam sprzedadzą za wasze szkiełka przezroczyste, lub za pomalowane jaskrzącymi się barwy miedziane blaszki wasze. — Próżno! kto Boga zna, ten was nie uzna, kto ludzkość kocha, ten z wami walczyć musi, komu wolność chrześcijańska droga, ten się podbojowi waszemu nie podda. Raczéj wam chleb swój odda i o wodę was nie poprosi, lecz się nie wyprze tego, co jest rzeczywistą wielkością jego, a co się zowie: przyrodą Bożego Stworzenia.

VI.

Większość jednak wśród świata nie tak się odzywa do postępowości. Postępowość owszem jest dzisiaj większości panią, większości jeśli nie liczebnéj w społeczeństwie, to przynajmniéj w niby to

*) Wiadomo również z liczb statystycznych, że zbrodniarze polityczni, czyli bohatery postępowości, nigdy prawie w chwili śmierci nawet się do Boga nie nawracają. Stosunek pojednania się takowych z Panem, ma się wprost odwrotnie do stosunku liczby nawróceń, których dostępują inni złoczyńcy. I tak, jeśli z tych ostatnich jeden na stu nie dostępuje skruchy, to wśród pierwszych na stu ledwie jeden w skonu godziny pojedna się z Bogiem.

oświeconéj części ludzkości. Jest panią postępowość jednym, bo ich podbiła, drugim, bo im zagraża, a trzecim w końcu, bo im pochlebia, aby ich opanowała. Mało dziś jest duchów niepodległych, jednak jest ich jeszcze trochę, a póki jest ich kilka, póty zwycięztwa nowożytnych pogan nie są ostatecznymi. Chociaż noc długa i ciemna nad planetą naszym się rozlała, słońce przeto nie zgasło. Ono świeci, jedno nie nam, ale i nam wróconym być może, i wróconym nam zostanie, skoro my napowrót do Kościoła się zbliżym, i zaczniem żyć jego nieomylnym zakonem. Kościół choć wygnany przez ludzi ze wszechspołecznego ustroju, nietylko ciągle żyje w sobie, ale wciąż się rozwija i wznosi się wciąż i czuwa nad zbuntowaną przeciw niemu ludzkością. Bezustannie pracuje siłą poświęceń i modlitwą w niebopłynną nad świata ocaleniem. Tak jest zaprawdę, bo chociaż Kościół zdaje się mianowicie od pół wieku ciągle podbijany przez postępowość, ona drży przed nim, wścieka się na myśl o nim, i na widok jego się pieni, bo czuje, że choć poniekąd świat cały oderwała od Kościoła, nic potęgi jego żywotnéj nie zdołała umniejszyć. I chociaż postępowcy głoszą, że się gotują na pogrzeb Kościoła, oni w śmierć jego nie wierzą. Zresztą im nie idzie o pogrzebanie Kościoła, jedno o jego podbicie na swój użytek — a mianowicie o oderwanie świata z pod jego wpływu. I jak na teraz nieźle im w tym ostatnim zadaniu się wiedzie. Ile ten straszny dla świata stan rzeczy potrwa, Bogu jednemu wiadomo. — Lecz że już niedługo, to zdaje się pewnym. Pewnym, bo w dziczyźnie ludzkość długo nie wytrzyma. Pewnym, bo Kościół choć na zewnątrz pobity, wewnątrz siebie rośnie i zbroji się. To zaś jest nowym i ciągle pojawiającym się żywo dowodem obietnicy Chrystusa zawartéj w wyrazach: *„Non praevalebunt.“* Kto spojrzy z odrobiną uwagi na Kościoła położenie, łacno tę prawdę dostrzeże. W tym celu niech tylko sobie przypomni człowiek, że Kościół jest społeczeństwem Bożym, złożonym jak każde ludzkie stowarzyszenie: z rządzących i z rządzonych — i że celem jego jest przechowanie w sobie zakonu Bożego, dla jego zastósowywania do życia człowieczeństwa. Pierwszym tedy celem Kościoła jest przechowanie całkowite w swym łonie Chrystusowego zakonu — i tego celu dopięcie jest w jego mocy. Za nie odpowie on przed Bogiem. Zastósowanie zaś zakonu do potrzeb ludzkości nie jest od niego zależne; bo i Chrystus ofiarował się za wszystkich na krzyżu, ale zbawił tych wyłącznie, którzy mu zaufali dobrowolnie. Takoż tedy i Kościół przechowuje zakon dla wszystkich, ale nie przymusza nikogo do uczestniczenia w nim. Zadaniu przechowania zakonu, któż nie dostrzega, że Kościół odpowiada najzupełniéj? Jak dotąd od wieków blizko 19, tak dziś nic nie ustępuje na polu zasad. — Ciało swe raczéj oddaje na krzyżowanie, ale nawet na szczycie swéj Kalwaryji zapytany czy jest? i kim jest, odpowiada głośno: *„Jestem, bom z Tego co jest.“* Stąd jak zwycięzko ze setnych prześladowań wypłynął, tak i dziś nie brak mu ani bezpieczeństwa, ani siły na zwalczenie grożących mu wrogów. — Bunt i odstępstwa chrześcijan nie umniejszają ani jego potęgi, ani jego powagi, jedno ich własnéj godności i mocy uwłaczają. Kościół jako zacny Ojciec zbrodniczego syna, cierpi nad świata występkami, ale nie odpowie za jego zbrodnie, bo się do nich nie przyczynił, i stanowiska swego w świecie, w którym sprawiedliwość i prawdę Boga przedstawia i broni, na krok nie odstąpił. — Patrzcie nań, boć on na szczególniejsze podziwienie zasługuje. Z ludzi ułomnych złożony, a jest czysty jakby go składały same anioły. Wszystko mu grozi, wszystko go kusi, a on groźbą gardzi i pokusą się brzydzi.— Nawet im groźba straszniejsza i im większą pokusa, tym rośnie w tę świętą wzgardę i w tę czystą ohydę.— Każdy przyznać musi, że nigdy cięższéj nie przebył chwili, od téj którą dziś cierpi; ale też wśród żadnéj próby tak zjednoczonym, a zatem tak silnym nie był, jakim jest w teraźniejszych czasach. — Kto go bowiem opuścił? Wyrodki człowieczego rodzaju, którym jest zbrodnia pokarmem, rozbój nadzieją, pycha i rozpusta napojem, a co najmniéj, słabości, upadek, codziennego życia jedynym objawem. W naszéj części świata wielu go opuściło, a wielu wygania go ze swych zagród i domów, ale on tymczasem inne ludy do wiary podbija... Gdy wierni się sprzeniewierzają, niewierni wiarę jego przyjmują. Podwładni jego niektórzy się zbuntowali, ale zarząd jego stoji cały. W zarządzie nie zliczym odszczepieńców. Bo na takim ogromie, wyjątek kilku *Passagliów* nic nie znaczy. Jedność władzy, harmonija kierunku, są zachowane, nawet są wzmocnione. Nigdy zaprawdę za żadnego czasu nie widziano wśród dziejów wieków długich, takiéj w kościele jedności jaką się on dziś szczyci. Ilu w świecie Biskupów, tyle piersi jednym odzywa się głosem: — głosem Zastępcy Chrystusowego, głosem Piotra Następcy!

Ile walki na zewnątrz, tyle wewnątrz spokoju. Ile mu bluźnią, tyle on się modli i błogosławi, ile go czernią, tyle on oświeca przebaczając grzesznym, a nieubłaganie przeciw fałszowi i przeciw zbrodni występując. — Jest więc takim w sobie, jakim jest od chwili, w któréj Go Chrystus ustanowił, i jakim pozostanie do końca. Jest takim pomimo że w okół Niego wszystko się przetwarza, pomimo że go wszystko ku temu przetwarzaniu się ciągnie. — Jest takim i nie upada, a wszystko co przetwarzaniu się temu uległo, w okół niego się zasomobójcza, i bezpowrotnie umiera. — Już — już pieniąca się postępowców zgraja, a zgraja uzbrojona w miecze i działa, zbliża się do stopni tronu samego Papieża. — Krzyki jéj słychać: *„Rozwalić — rozwalić ten tron koniecznie“* postępowcy wołają, a król kościelny, na tronie swym siedzi tak spokojnie jak wśród dogodnych dni wiekopomnych zwycięztw Kościoła. — Kto tymi czasy w Rzymie bawi, temu jedność włoska, temu całego świata politycznego bezbożność, temu sprzysiężenie postępowców przeciw Rzymowi zdaje się błahym wymysłem. — W grodzie świętym ledwie o tym wszystkim ludzie wiedzą. — W Rzymie Pius IX rządzi, jakby ani jednéj części państwa nie stracił, jakby u bram wieczystego Grodu świętokradczy bunt nie czekał, wyglądając teraz jedynie Judaszowego pocałunku, którym dzisiejszy Piłat ma powiedzieć zbirom *„schwyćcie go, abym sobie co prędzéj ręce obie obmył.“* Zarząd państwa jak zarząd kościoła działa wciąż, pomimo wszystkich i wszystkiego. — Niema Pius poborowego wojska, ale ma kwiat młodzieży wszech narodów, która go strzeże. Niema prawie podatków

Stolica św., ale wierni świata całego płacą Kościołowi Świętopietrze. I nic w życiu organicznym tego podwójnego zarządu Kościoła i państwa, nie zatrzymało się. Owszem wszystko się rozwija, nawet do życia, do działania, do wspólności i zjednoczenia wszystkie świata kościoły Stolica św. powołuje. — I wszystkie na Piusa głos powstają, nauczają i działają, wszystkich stolic Biskupich pasterze przybywają do Rzymu, aby w Ducha św. pocałunku zaczerpnęły siły nowe, światło nowe i miłość ciągle się w jedności posłuszeństwa odnawiającą. — Któż, sądząc o rzeczach po ludzku, zaprzeczy, że dziś bardziéj niż kiedy pomocy świata mocarzy Papieżowi byłoby trzeba? Zdaje się, że żyje na ich łasce, a jednak żadnego z nich o nic nie prosi, od nikogo niczego nie czeka i co więcéj, przestępnych choć najmocniejszych władców napomina w grzechu, a podtrzymuje z niezrównaną wytrwałością i odwagą wiernych prześladowanych. Działanie Piusa IX w sprawie polskiéj jest żywym téj prawdy dowodem, który to dowód tak jest niezaprzeczalny i wybitny, że nie tylko Europę zgniłą zadziwia, ale wywołuje zastanowienie drugiéj półkuli naszego świata, zamieszkałego jednak przez niewiernych wielu. Komuż bowiem jest obcym iż ta nadludzka względem Polski Piusa IX siła w 1864 r. była pobudziła Amerykanów do wiekopomnego w dziejach czynu. Z własnego bowiem natchnienia Amerykanie wonczas na widok występowania Stolicy św. za Polską, nawet na politycznym gruncie, udali się do Papieża w celu, aby stał się ich pośrednikiem w bratobójczéj wojnie ich świat wyniszczającéj. Nie jestże dziwnym i wyraźnie cudownym, na staréj i grzesznéj Europy naszéj upomnienie dozwolonym przez Boga zdarzeniem, to zajście, przez które świat nowy Papieża chciał sędzią swym uznać w polityce, a to w chwili, gdy w Europie opierając się na niezdolności i na niepowołaniu kościoła do zakresu życia politycznego, naukę Chrystutową z wszelkiego państwa ustroju oddalają i zniszczyć chcą same nawet Papiezkie państwo? Ślepym byłby ten, coby w tym zdarzeniu tak ogromnym, tak nadspodziewanym za dni naszych, i również dziwnym ze strony, w któréj się pojawił, nie dojrzewał nowego *Mane, Tekel, Fares* płomienną skreślonego ręką nad gmachami dzisiejszych państw Europy. Przecież u dworów dzisiejszych królów jak niegdyś u Nabuchodonozora w kielichach z ołtarzów świętych zebranych, spijają wino. — Nic zatém dziwnego, że Bóg gdy się musi znowu srożyć, także przestrzega świat nasz, nim go strąci w przepaść zatracenia, i na haniebny los Nabuchodonozora ostatecznie skaże.

To jest jasnym i pewnym, więc pozostaje jeszcze jedno wyświecić pytanie, mianowicie: czym jest rzeczywiście kościołowładztwo nad społeczeństwem ludzkim? Jak je pojmować należy, i jak postępowcy udają że je pojmują?

(C. d. n.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *6 kwietnia 1868.*

Wiadomości z Florencyji są następujące. Stronnictwo rządowe uradowane, że prawo wymłynowego podatku, w końcu choć słabą niezmiernie większością Izba zatwierdziła. Napoleon III., miał winszować telegramem panu Menabrea odniesionego zwycięztwa. Biedne te ludy rządzone przez ludzi, którzy się radują gdy są pobici ci, co walczyli przeciw nowemu obciążeniu straszliwym podatkiem, najbiedniejszéj ludności. — Napoleon kontent, bo to zwycięztwo ma służyć mu za dowód, że państwo włoskie nabiera siły; z drugiéj strony ufortyfikował Rzym, co znów będzie dowodem, że można wycofać wojska z Papieskiego Państwa! Słychać téż, że niebawem *ridiculus sed et dolorosus mus* nowéj konwencyji Napoleońsko-Florenckiéj na świat wyjdzie. Pierwszym punktem ma być wycofanie ostatniéj brygady francuzkiéj stojącéj załogą w Civita Vechii. Potym nastąpią rozumie się setne zaręczenia, że ziemie kościelne nigdy przez Włochów zaczepionemi nie zostaną. A w końcu ma wyskoczyć artykulik dający prawo wojsku regularnemu włoskiemu wkraczania na ziemie kościelne, w razie wybuchu rewolucyjnego w Państwie Papiezkim. Aczkolwiek wieści te, a raczéj ten opis nowéj konwencyji wyszedł z dyplomatycznego źródła, co do nas nie możem przypuścić, żeby tak bez ogródki zdrada przyszła Ojca św. była objawioną. — Przecież katolicy francuzcy dali w końcu Napoleonowi do zrozumienia, że żartować na polu papieztwa dłużéj nie chcą. — Bądź co bądź jednak przeczyć nie można, że się coś między Napoleonem a Florencyją gotuje, może nawet i między Wiedniem: *„pares cum paribus facillime congregantur.“* Rothschild podobno spostrzegł się, że nic u Stolicy apostolskiéj nie wskóra w sprawie kupna dóbr kościelnych we Włoszech, więc słychać w odpowiedzi, o wypuszczeniu Rothschyldowi w dzierżawę administracyji soli i tytoniów w państwie Włoskim. Ostatnia to własność państwa tego, niesprzedana lub nie zastawiona! Aczkolwiek zatym myśli téj Włochofile poklaskują, i my jéj poklaskiwać możem, bo gdy to Wiktor Emanuel zastawi, to z gołemi rękami pozostanie, a co straszniejsze, z gołemi kieszeniami. — Państwa zaś o próżnych kieszeniach długiéj żywotności mieć nie mogą, mianowicie za dni naszych.

Napływ cudzoziemców tutaj na Wielki Tydzień jest niesłychany tego roku. Po hotelach już pokoju dostać nie podobno. — mieszkań prywatnych prawie też nie ma już wolnych, a dopiero to początek Wielkiego Tygodnia. Rzymianie z tego powodu niezmiernie szczęśliwi, bo to ich dochód główny. Czują zaś dobrze, że gdyby Papieża nie mieli, toby i cudzoziemców brakło. Stąd też pieniądz nawet papierowy Rzymski jest prawie *al Pari* z pieniądzem Francuzkim, kiedy w państwie włoskim 12ma 13ma a nawet 15ma procentami przychodzi pieniądz francuzki opłacać. — Papiery Banku Rzymskiego, o którym rewolucyja nie dawniéj jak w zeszłym roku głosiła, że bankrutuje, tak jest poszukiwany we Włoszech, że go okupują 8ma lub 9ma procentami. Coraz bardziéj włoskie kieszenie zaczynają rozumieć, że nietylko cnocie towarzyszy rozum, ale nawet pieniądz. W tym téż największa nasza nadzieja, że do cnoty powrócą. — Dzięki Bogu nie mało téż przybyło Polaków. — Zeszłéj niedzieli na kazaniu Ojca Kajsiewicza u S. Klaudyjusza było mnóztwo słuchaczy. Tym szczęśliwiśmy byli z tego widoku, że Ojciec przełożony Zmartwychwstańców, z niesłychaną wymową kazał. Oparty na tekscie dobrego Samary-

tanina, wykazał czym jest Kościół. Jako Samarytanin, który jest Chrystusa obrazem, także i Kościół, dopomaga, pociesza, uzdrawia i o przyszłości myśli, i biednym świata tego opiekę niechybną zapewnia. Każdy Polak na te wyrazy bezwątpienia westchnął z wdzięcznością do Boga, wymieniając imię Piusa IX, naszego Samarytanina, który nam pomaga, nas pociesza, i chce nas uzdrowić i wzbogacić, pomimo, że nas obdzierają, prześladują, i zabijają wszelkimi możliwymi sposoby. Ojciec Hieronim co niedziela każe, i z wymową rzeczywiście Skargowską. — U S. Ludwika zaś każe też co niedziela słynny Ojciec Hijacynty (Jacek) karmelita. Niewątpliwie nie jest to pospolity mówca, ale naszym zdaniem nie dorównywa naszemu Kajsiewiczowi: i gdyby Ojciec Kajsiewicz mówił w języku przystępnym dla ludności tutejszych, toby się rychło stał *modnym* jakim jest Jacek Karmelita. — Lecz nam nie chodzi ani o modę ani o sławę, bo i Ojciec Kajsiewicz dba tylko o dobro przedewszystkim, a [że niepodobno, by nie czuł ile dobra przelewa w dusze nasze biedne, więc pewno jest szczęśliwy, pewno błogosławi Bogu w czym się z nim, a za niego i samych siebie łączym całą siłą ducha naszego.

Dnia wczorajszego bolesną tu ponieśliśmy stratę w osobie Zuawa Papiezkiego a rodaka naszego młodego pana Stablewskiego, syna pana Erazma Stablewskiedo z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który na straszną wiadomość choroby niebezpiecznéj syna przybył wraz z córką przed kilkoma dniami. Dzisiaj z rana Ojciec Kajsiewicz przed kazaniem oznajmił około ambony zebranym rodakom tę smutną wiadomość, i zapowiedział nabożeństwo żałobne za młodego nieboszczyka, które się ma odbyć jutro w kościele N. Maryji Panny nad Minerwą.

Ręczono nam, że młody Stablewski otrzymał dar pięknéj śmierci. — Ojciec Kajsiewicz, który był jego przewodnikiem i pocieszycielem duchownym w czasie téj choroby, powiada, iż skon tego młodego żołnierza był godzien śmierci świętych nowicyjuszów zakonnych. Dla tego to ogłaszając śmierć jego, przed rozpoczęciem kazania powiedział, że postępuje wbrew zwyczajowi, bo nie odkłada na kazania koniec żywy przykład dla swych słuchaczy, wspominając o śmierci tego prawdziwego młodego wyznawcy, który poświęciwszy swe życie obronie Zastępcy Chrystusa, znalazł obfitą swego poświęcenia nagrodę w zgonie do pozazdroszczenia. — Niewątpliwie rodzice tego młodzieńca w tych szczegółach znajdą jedyną możliwą pociechę, w obliczu niepowetowanéj straty, którąśmy wszyscy ponieśli w śmierci Witolda Stablewskiego.

We Wiedniu zdaje się zupełnie mózgi potracili. Już piszą i rozprawiają nad tym, że nawet praktyki religijne powinnyby być przez państwo oznaczane, a nie przez Duchowieństwo. — Zaprawdę, gdy potomność będzie czytała dzisiejszéj Austryji dzienniki, albo mowy Izb tego nieszczęsnego kraju, to przyjdzie jéj na myśl zapytanie, czy pola w Austryji zamiast żyta i pszenicy w 1868 roku, nie wyrodziły ziela tego, którego się najadszy człowiek traci przytomność. — Bo tam już wszystkim wedle wyrażenia starożytnego poety *vesana mens* rządzi. — I dla oszukiwania dobrodusznych Chrześcijan dzienniki Beustowskie głoszą w swych rzymskich nibyto korespondencyjach, że Stolica S. nie zerwie z rządami Giskry, Herbsta i Spółki, bo doskonale pojąwszy położenie Austryji, wie, że inaczéj dziać się tam nie może, prócz tak, jak się dzieje. Tak to nadanielską, prawdziwie godną samego Zbawcy, cierpliwość Piusa IX. tłumaczą ci ludzie, aby uśpić niewiernych, i doprowadzić rzeczywiście do tego, żeby p. Beust przepisywał, ile razy do roku ma się młodzież chrześcijańska spowiadać. Niezadługo p. Beust na miejsce Biskupów będzie wydawał pozwolenia do słuchania spowiedzi. Rozumie się, że w onczas konfesyjonały zapełnione będą nie księżmi, ale *Legations Rathami*, *Kreis-komisarzami* i *policyjantami*. Tak ubóstwione państwo, jak każde kacerstwo, potępia religiję, które sobie przywłaszcza prawa, moc i nawet obrzędy jako szatan, który niczym nie jest jedno małpiarstwem najgorszym i najśmieszniejszym Boga.

Cudownym jednak Opatrzności zrządzeniem, w miarę jak w niektórych krajach Europy ludzie oddalają się od Boga, tak w innych powrót ku prawdzie i sprawiedliwości Chrystusa Pana dojrzewać się daje. I tak gdy Włochy i Austryja oddawają się bezbożności saturnaliom, — Anglija przykład ruchu religijnego daje olbrzymi. — Protestanci sami chcą naprawiać swe błędy i okupywać winy, których się dopuścili na katolikach irlandzkich. Sam p. Gladstone, ten niedawno jeszcze wróg katolicyzmu i wszelkiego ładu w świecie, siejący rewolucyję po wszech ziemiach, zrozumiał, że ze ziarna które rozsiewał trucizna się rodzi. — Jako mąż stanu nie tytułowy, ale rzeczywisty pojął, że po za sprawiedliwością nie ma polityki, po za prawdą nie masz światła, i że straszne prawo *wet za wet*, nieubłaganie żywo na ziemi wieczyście się odzywa. Wniosek więc zaniósł do Izb Angielskich dążący do takiego oswobodzenia Kościoła katolickiego, któreby było zadośćuczynieniem krzywdom Irlandyji, ponoszonym przez urzędowy Anglikański kościół od trzech wieków. Od dni kilku izby i dzienniki angielskie tym tylko wielkim objawem się zajmują, i aczkolwiek dotąd nie wiadomo, do jakiego rozpraw izby rozwiązania przystąpią, śmiało twierdzić można, iż sprawa ta raz w taki sposób postawiona, prędzéj czy późniéj dostąpi sprawiedliwości tyle pożądanéj. Tak więc jeśli Ojciec Ś. wiele cierpi smutku i wstydu za swe dzieci włoskie i austryjackie, to z drugiéj strony Anglija i Francyja (jako kraje), a Hiszpanija (nawet jako rząd), nie małe mu przynoszą pociechy. — Stąd téż można się spodziewać niechybnie zwycięztw dla ludów tych, co służą Kosciołowi, a potępienia i porażek dla tych rządów czy narodów, które z Kościołem walczą. Bo darmo, kto miecz swój wyszczerbi na Piotrowej skale, temu miecz ten już służyć nie będzie nigdy!

8 kwietnia 1868. Jak zwykle koło Świąt Wielkanocnych, tak i tego roku dzienniki postępowe roznosiły fałszywą wieść o mniemanym rozchorowaniu się Ojca św. W rozpuszczeniu zaś téj pogłoski cel postępowcy mają ten, żeby niezliczone tłumy pędzące ku Rzymowi ze swiata całego na Wielkanocne uroczystości, zamiar jechania do Rzymu opuściły, a to w podwójnym celu. Najprzód wiadomo jest wszystkim, że zwykle ludzie, rozsądni przynajmniéj, do wiecznego przybywający grodu, przyjeżdżają pożerani setnemi przeciw Stolicy św. rządom przesądami, których się pozbywają, gdy własnymi oczami Rzymowi

się przypa trzą. Drugim celem zaś postępowców w téj sprawie żądza, żeby jak najmniéj cudzoziemców bywało w Rzymie, gdyż wiadomo jest, że z cudzoziemców pobytu tutaj Rzymianie największy dochód swój ciągną. — Stąd pozbawić ich dochodu równa się wywołaniu niezadowolenia, i zaszczepieniu nędzy w kraju. Otóż postępowcy koniecznieby chcieli doprowadzić Rzymian do nędzy i niezadowolenia, któreby wyzyskiwali na szkodę Papiestwa z korzyścią państwa Włoskiego. Porównanie bowiem państwa Papieskiego z resztą Włoch, jest straszną nietylko solą, ale nawet palącym pieprzem w oczach postępowców. Porównanie zaś to bije w oczy każdemu co zwiedza apeniński półwysep. Możem jednak wam zaręczyć, że Ojciec ś., dzięki Bogu, cieszy się nadzwyczajnie szczęśliwym zdrowiem, pomimo podeszłego wieku swego. Niezmęczony, trudy nieodłączne od obrzędów wielkiego tygodnia znosi doskonale, a prócz tego co dnia tysiącom pielgrzymów posłuchania daje. — Przytym wygląda żywo i młodo — wyjeżdża i przechadza się po mieście piechotą. Temu dni kilka przechadzał się po Corsie krokiem rzezkim, któremu nie jeden młodszy podołaćby nie zdołał.

Wczoraj nadeszła do Rzymu broszura angielska *księdza Manninga,* Arcybiskupa Westminsterskiego, pisana w kształcie listu do Lorda Greya, o sprawie irlandzkiéj. Znakomite to dzieło podobno już w Niemczech i Francyji tłomaczą. Rzeczywiście ogromna potęga rozumowania, która jest cechą główną pism księdza Arcybiskupa Manninga uderza w tych kilkudziesięciu ulotnych ćwiartkach... Arcybiskup przemawia do Anglików z punktu nie irlandzkiego, jedno z Angielskiego, jako Anglik i wykazuje ze światłem niezrównanym, jak niegodziwe prześladowanie Irlandyji szkodzi Angliji: narodowi i rządowi angielskiemu, i jak w końcu wzorem każdéj niesprawiedliwości, spełnianéj na niewinnego ludu sumieniu, położenie Irlandyji stanie się zatratą samejże Angliji. Czytając to dzieło przyszło nam na myśl zapytanie, kiedyż na Moskwie znajdzie się biskup Moskal rodem, i mówiący z punktu widzenia moskiewskiego, który tak, jak ks. Arcybiskup Westminsterski, wyzna publicznie zbrodnie rządu i ludu własnego na Polski szkodę dopełniane, i wykaże: że Moskwa się zabije tym samym mieczem, którym chce Polskę zgładzić. I na zapytanie to, innéj nie mamy odpowiedzi, prócz następnéj: *Dopiero wtedy, gdy na Moskwie katolickiemi Biskupami będą sami Moskale, bo kto nie żyje w zgodzie z Bogiem, ten capax justitiae esse nequit — w żadnéj a żadnéj, nawet czysto ludzkiéj sprawie.*

12 kwietnia. Sprawa katolickiéj Irlandyji wielce tu ludzi myślących zajmuje. Wedle ostatnich wiadomości, ministeryjum ciężką porażkę poniosło w zwycięstwie odniesionym przez p. Gladstona. Zapewne zwycięztwo to nie jest ostatecznym, bo dopiero wniosek p. Gladstona będzie rozbierany, ale i to już niepospolitym jest zwycięztwem, że w parlamencie Londyńskim będą rozprawiać nad zadaniem ciosu Kościołowi anglikańskiemu w Irlandyji. — Zdarzenie to godnym jest na pozór podziwu, ale wymaga nieco zastanowienia się nad nim. Czymże ono jest? Oczywiście siłą katolicyzmu, czyli sprawiedliwością wybijającą się z pod trzechwiekowéj przemocy najstraszliwiéj ciemieżącego kacerstwa, które się rozpada w sobie, i niezdoławszy zniszczyć wiary Irlandyji, ustępuje przed nią. — Bez wątpienia dla ludzi wiary, zdarzenie to raz więcéj pokazuje, że aby chrześcijanie wytrwali na swojim pracowitym stanowisku, zawsze w końcu ich udziałem bywa zwycięztwo! Gdyby przed kikunastoma jeszcze laty, ktobądź był przepowiedział to, co dziś dzieje się w Angliji, niktby téj przepowiedni uwagi nawet nie udzielił. Bo nikt zarówno w starym państwie pogańskiéj Romy byłby nie uwierzył, że nadejdzie Konstanty Wielki, i że Chrześcijaństwo bezbronne i ciemiężone, otrzyma zwycięstwo nad uzbrojonym i ciemiężącym pogaństwem. Ale tam jak tu, krew męczeńska się lała, i cnoty wiernych wznosiły się ku Niebu, z których znak krzyża zwycięstw ukształcił się na widnokręgu. Tu i tam cierpliwość z ludźmi, nawet z wrogami i prześladowcami, wyszczerbić zdołała ostrze mieczów — tu i tam sługi Boga ukrzyżowanego, jeśli nie po trzech dniach, to po trzech wiekach, wzorem Mistrza swego, zmartwychpowstawać poczęli, a czemu? Bo śmierci nie przyjęli, i ze śmiercią nie śmiercią, ale życiem i życiem nieśmiertelności cnoty i wiary walczyli. — Zapewne Irlandyja sama nic nie mogła. Lecz na to, aby jéj sprawiedliwość wróconą została, Bóg katolików nieco i w Angliji utrzymał, i tych trud, tych poświęcenie, tych męczarnie wymodliły Angliji protestanckiéj te światła promienie, które Anglią niezadlugo ocalą wraz z Irlandyją. Pierwszym krokiem na téj drodze naprawczéj Anglija zrobiła pod przewodnictwem kardynała Wisemana, któremu Pius IX dopomagał wszystkiemi siłami, a mianowicie przez ustanowienie w Angliji nowéj hierarchiji kościelnéj. Od téj pory siła katolicyzmu ciągle w tym kraju się rozszerzała i rosła. Znakomitość intelligencyjna Duchowieństwa uderzyła protestantów rozumnych, wiedza jego przy cnotach prawdziwie bohaterskich przyciągnęła serca uczciwych ludzi. Tak to mnóztwo Anglików zaczęło wracać na łono prawdziwego Kościoła, a wielu nawet takich, którym ta łaska całkowicie nie została jeszcze daną, pojęło potęgę katolicyzmu, i ze siłą jego rachować się zaczęło. — Ale gdy sobie przypominamy te czasy, w których przed dwudziestu przeszło laty kardynał Wiseman ustanawiał w imieniu Piusa IX nową hierarchiją kościelną i urządzał Kościół, przez kształcenie i mądro chrześcijańskie wychowanie duchowieństwa, co widzimy przed sobą? Powstanie powszechne niemal samychże katolików przeciw niemu, którzy mu zarzucali nieznaną a raczéj zapomnianą w Angliji surowość Biskupów względem duchowieństwa, do któréj Biskupi prawomocność swą czerpać mogą wyłącznie w uległości własnéj względem Stolicy Apostolskiéj. Pamiętamy czasy, w których Arcybiskupa Wisemana i jego współpracowników nazywano Rzymianinem, czyli nazwą tą, która w oczach katolików prawdziwych jest najzaszczytniejszym chwały tytułem, ale która w sądzie oziębłych duchów jest rodzajem potępienia. Przetrwał jednak Arcybiskup i niewdzięczność dzieci swojich, i przezwyciężył trudności, na które Biskup katolicki w krajach niewiernych napotykać musi koniecznie, i zatwierdził dzieło Boże, którego był narzędziem. — I teraz pierwszy jego następca zebrał tak obfite z pracy jego owoce, że może występować w imię Irlandyji nietylko jako Biskup, jako katolik, ale jako Anglik. Mądre bowiem kato-

lickiego duchowieństwa postępowanie, przekonało samych protestantów, że surowa moralność katolicka, nie jest w niczym przeciwną zacnym w sobie uczuciom narodowości i miłości Ojczyzny, że przeciwnie zaszczyca ją cnoty piętnem, a potępia to tylko, co pod płaszczem miłości Ojczyzny, jest dusz tak osobników jak narodów zatratą. To zachowanie się duchowieństwa angielskiego niewątpliwie umożliwiło dziś ocalenie katolicyzmu w Irlandyji i Angliji samćj, a z ocaleniem wiary wszelkie godziwe wolności zawsze *ipso facto* ocalanemi bywają.

Niepodobno bowiem żadnéj niesprawiedliwości ostać się w sobie, gdy jéj przedstawiciele zaczynają oddawać Bogu co Bożego. — W krótce bowiem oddawać *eo ipso* muszą ludziom co ludzkiego, i prawo każdemu, co jest prawowitym.

Daj Boże, żeby ten przykład wielkiego Albijonu stał się u nas wzorem. Daj Boże, żebyśmy z koleji pojęli, że jeden Kościół, bo jeden Bóg silniejszy jest od śmierci, i żebyśmy się nauczyli cenić tych pasterzy, którzy nie bacząc na przesądy, nałogi i narowy owieczek swojich, mają dosyć wiary w Boga, by prawdę mówić zawsze, wszędzie i komukolwiek, czy ten ktoś jest ludem, królem, czy kapłanem. — Bo tacy Biskupi tylko zdołają wszędzie przywrócić pod przewództwem Piusa IX hijerarchiję czyli ład kościelny, bez którego ład żaden ani narodowy to jest polityczny, ani społeczny nawet ustanawiać się nie daje. Z powodu tych myśli na pamięć nam powraca słynne słowo Kardynała Sekretarza Stanu dziś panującego Papieża, powiedziane w rozmowie z pewnym naszym rodakiem, w któréj rozumie się szło o straszne Polski położenie. Rodak nasz (było to w czasach pseudowolności udzielonéj królestwu po wstąpieniu na tron Aleksandra II), opowiadał Kardynałowi pracę zacną obywatelską, podjętą za dni onych przez szlachtę mianowicie, i przez właścicieli ziemskich, któréj to pracy wyrazem ostatnim było Towarzystwo rolnicze. Kardynał słuchał z tą uwagą i przenikliwością, na któréj mu nigdy nie zbywa. Zaraz też jako biegły mąż stanu schwycił jądro tego ruchu w Polsce. „Potym, rzekł, chcecie, sposobem legalnym odzyskać choć jakkolwiek żywotność i wolność, to dobre w sobie, ale z tego com słyszał od Pana, to niedostateczne i nie praktyczne.“ Dla czego, odpowiedział nasz rodak. „Dla tego,“ dalej ciągnął Kardynał Antonelli, „że od przyjścia Chrystusa na świat, żadna wolność ani polityczna ani społeczna bez wolności religijnéj ustalić się nie może. — To jest, dodał jakby prawem przyrodzonym odrodzonego w nadprzyrodzoności świata. Przeciwnie zaś, gdzie jest Kościół wolny, wkrótce wszelka wolność godziwa — to jest chrześcijańska, zrodzić się musi. Nietylko wiara ale nawet dzieje za tym pewnikiem przemawiają.“ Lecz niestety, biedą naszą jest zawsze, że od dawna nie stawiamy wiary w działaniach naszych na pierwszym miejscu, raczéj w niéj czynu środek, niż cel dostrzegając. I w tym poniżéj pogan czasów wszelkich stojim, którzy w potęgi swéj epokach *prius Diis vovebant, antequam terrestria et humana incipiebant.* Bo niewątpliwie u nas raczéj wdzięk wiary nas kusi, niż jéj logiczność, niż jéj rozum, czyli jéj żywa praktyczność. A jednak wdzięk wiary jest bardziéj ukryty i bez łaski Boga dostąpić go nie można, kiedy przeciwnie samą siłą zdrowych zmysłów każdy rozum cnoty i wiary czyli jéj żywotną korzyść dostrzedz jest w stanie. Zawsze ta ślepota nasza nas gubi, a ona rodem stąd, że u nas mężczyźni nie są religijnemi, a kobiety jedne nabożeństwu się poświęcają. Mamy zatem *religiją czułości*, ale brak nam zupełnie *religijnéj intelligencyji.* Z tego to powodu zakres kobiecego u nas działania, czyli dom prywatny, słowem rodzina świecą nabożeństwem, i pojedyńcze istoty składają wielkie wierności Bogu dowody, ale społeczeństwo nasze, ale polityka nasza religijnemi i cnotliwemi już nie są. A przecież te to strony żywotności naszéj są najstraszliwiéj przez wroga niszczone, i przez nie to wróg nawet w rodzin naszych progi się wdziera. Należałoby więc cnocie służyć, nie tylko się w niéj lubować, bo inaczéj cnota nam nic nie przyniesie, prócz kilku chwil niepewnéj i niestałéj a może ułudnéj, więc i zgubnéj pociechy.

Na początku Wielkiego Tygodnia przybył do Rzymu ks. *Margotti*, redaktór Dziennika *Unita cattolica*, pierwszego, to jest niewątpliwie najznakomitszego dziennika katolickiego w świecie. Przywiósł ze sobą grubą summę, którą zebrał w redakcyji swego pisma. Od lat 6ciu *Unita cattolica* przeszło trzy milijony franków zebrała i przysłała Ojcu Ś. — więc pół milijona rocznie płaci. Jasnym to jest dowodem, że we Włoszech nie brak ludzi oddanych Stolicy Ś. i gotowych do największych poświęceń, w celu podtrzymywania władzy doczesnéj Papieży. — A przecież *Unita cattolica* nie jest jedynym peryjodycznym pismem zbierającym składki na Ojca św., i dodać należy, że wśród dawców najmniéj znaczą nazwiska kapłańskie, z powodu że Duchowieństwo we Włoszech jest *ad litteram usque* pozbawione chleba. Ale ważnym jest, że jak wszędzie, tak we Włoszech, nietylko wierni służą Kościołowi, lecz i ci nawet, którzy są najzaciętszemi jego wrogami. I tak nieład państwa włoskiego, niegodziwości, złodziejstwa, które się tam popełniają, wszystkie na chwałę Stolicy św. się obracają. Każdy bowiem, czy katolik czy niekatolik dotyka jakby własną dłonią różnicy, a uderzającéj, między Państwem kościelnym, a Państwem włoskim. I co dnia zdaje się z nową siłą Opatrzność wykazuje tę różnicę. Brudy za brudami się wykrywają co dnia, i napełniają wszystkie serca uczciwe najsprawiedliwszym oburzeniem. W liczbie takowych sam dziennik urzędowy Florencki podaje znów jeden, który jest godzien rozpowszechnienia. Wystawcie sobie, że były p. Minister *Ratazzi*, sekretnie długi w imie państwa zaciągał. Sekretnie wydawał nowe renty konsolidatu włoskiego, które wydawał na mocy dekretu królewskiego, ale tajemniczo przechowywanego. I takiéj renty wydrukował i rozpuścił za 4 milijony 8 kroć sto tysięcy franków, sprzedając ją po 40 za sto! Patrzcie! patrzcie, do czego dojść może państwo bez Boga! Do tego samego, do czego osobniki pojedyńcze dochodzą, gdy w Kościół nie wierzą i moralności się nie trzymają. Do oszustwa, do kłamstwa, za które pojedyńczy człowiek każdy skazanymby został na dom poprawy przynajmniéj. I tak postępując ten rząd włoski dosyć czoła zachował jeszcze, by chcieć z rządami poszanowania godnymi w stosunki zachodzić. — Znowu tu przybył Margrabia *Gualterio* w missyji pojednawczéj! *Risum teneatis amici*! Niema ani z ludźmi ani z Bo-

giem pojednania, bez wyznania grzechów, bez poprawy, i krzywd wyrządzonych naprawy! Najprzód uderzcie się w piersi, panowie postępowcy! późniéj zwróćcie zrabowane Kościołowi dobra i kraje, a wtedy dopiero o pojednaniu pomówimy. Zaprawdę, w świecie dziś najrzadszą, zdaje się, drogocennością, są zdrowe zmysły. Na tych zbywa strasznie, a bez nich jednak życie zwierzęce tylko możliwe. — Dla tego téż ludzkości coraz mniéj na ziemi, a za to królestwo dwunożnych wielce zoologiji skarby pomnaża. — Lecz wracając się z pola uwag moralnych ku światu rzeczywistości, musim wam donieść, iż zwycięstwo ostatnie ministeryjalne nad krajem, otrzymane za pomocą krajowych przedstawicieli w izbie, nie pomoże wiele rozpaczliwemu stanowi skarbu włoskiego. Wymływowy bowiem podatek, którego zatwierdzeniem przez izbę p. *Menabrea* się szczyci tak wielce, jakby się równał przynajmniéj bitwie pod *Sadową*, nic innego nie przyniesie skarbowi, jedno 70 milijonów na papierze, a zaledwie połowę w rzeczywistości. Ci więc, którzy swe zasoby i oszczędnostki powierzyli uczciwości włoskiéj, niech będą uwiadomieni, że dziś nic a nic już skarbu włoskiego ocalić nie może, prócz rozbicia tego państwa, którego każdy dzień istnienia pomnaża niebezpieczeństwo najstraszniejszego bankructwa. — Dla tego to najrozsądniejsze we Włoszech stronnictwo zwane *la permanente*, a złożone szczególniéj z Piemontczyków i Neapolitańczyków, dopomina się rozbicia jedności administracyjnéj, któraby doprowadziłaby rychło do rozbicia téj jedności politycznéj. A przeczyć nie podobno, że naczelnik tego stronnictwa Hrabia *San Martino*, coraz większego wzięcia używa we Włoszech. Słychać nawet, że po kilku rozmowach z królem, proszono o programu napisanie, który to program skąd inąd cesarzowi Napoleonowi został przesłany, i podobno wielkie na nim sprawił wrażenie. Bo i Napoleon musi baczyć bardzo na włoski skarb, bo i on zachęcał Francuzów do kupowania włoskich papierów, których Francyja przez rząd swój zachęcana nabyła daleko więcéj, niż jaki bądź inny kraj. Ale mówią, że i w Niemczech nie mało tych świstków papierowych się rozeszło, i że stąd rządy rozmajite w Europie, zaczynają seryjo myśleć o potrzebie zbawienia przyszłości nieszczęśliwego apenińskiego półwyspu, z którego losami tyle ludów zostało związanych, żydowskim węzłem niegodziwego zarobku i bursowéj gry.

14 kwietnia. Pókąd pamięć ludzka sięga, niepamiętają tak wielkiego napływu cudzoziemców na Święta Wielkanocne w Rzymie, na jaki świat chrześcijański się zdobył tego roku. Ścisk w mieście jest obecnie większy jeszcze, niż w zeszłym roku może. Mieszkań dostać nie można. — Ulice od rana do wieczoru są pełne jakby w czasie procesyji. Bo też to jest procesyja rzeczywista. — Biegną pielgrzymi do ziemi i grobów Apostolskich corocznie w większéj liczbie, aby protestować przed światem za władzą Papieży. Aczkolwiek bowiem w téj liczbie wielu znajduje się innowierców, większość niemal $^{8}/_{10}$ jest katolicką. — I niech nikt nam nie mówi, że ułatwione przez żelazne koleje podróżowanie, jest tego przyczyną. Jeżeliby bowiem jakibądź bodziec materyjalny, bądź ciekawości, bądź przyjemności pchał te zastępy niezliczone do Rzymu, toby inne ich było w mieście świętym zachowanie się. Tymczasem, rzeczywiste nabożeństwo i wierność ku Stolicy św., nie co innego, ogrzewa tych pielgrzymów. Ojciec święty nastarczyć posłuchań nie może, po kilka set, nawet po pare tysięcy osób naraz przyjmuje w ogromnych Watykanu przestrzeniach, które jednak nie mogą objąć wszystkich pragnących do stóp Piusa IX się rzucić. Podwórza więc Watykanu zalegają, aby gdy Papież wyjeżdża, lub wychodzi, klękać przed jego obliczem, i wołać: *Niech żyje Papież, król.* Ponieważ komunikacyje ze sąsiednim napastniczym i spiskującym krajem są najłatwiejsze, wielu też przybyło tu na święta oficerów wyższych, z posłów i senatorów królestwa włoskiego, którzy wszyscy uderzeni zostali tym objawem wiary i przychylności katolików wszechświata do Stolicy. Wojskowi zachwycali się nad żołnierzami Papieskiemi, których dziesięciotysiączna siła, złożona z wojsk różnych broni, uszykowaną z niezrównanym ładem stała na placu św. Piotra w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Z niejednych ust wojskowych protestanckich albo co gorsza, włoskich wyrywały się wyrażenia takie: *Zatem wiara wszystko może!* lub: *o, gdybyśmy takie wojsko byli mieli, nie bylibyśmy poznali hańb Custozzy i Lissy!* Albo: *gdyby Papież zamiast 15tu tysięcy takiego wojska, miał ich sto tysięcy, byłby nawet materyjalnym świata Panem.* Twarz Jenerała *Kanzlera* ministra broni była rozpromieniona. Gdy mu prawdziwe obcych państw powagi wojskowe winszowały takich szeregów, odpowiadał z naturalną pokorą: *robię co mogę, ale zastałem grunt przez Monsignora de Mérode najdoskonaléj przygotowany.* I to prawda! Teraz dopiero nawet nieprzyjaciele byłego ministra, oddają mu sprawiedliwość. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, iż to on postawił wojsko Papieskie na stopie, na któréj dzisiaj ono się przedstawia światu. Bez Monsignora de *Merode* nie byłoby było *Mentany*, a bez Mentany może by Rzymu o téj porze nie było, w każdym razie Rzymu wielkiego, czystego, świętego, chrześcijańskiego słowem Rzymu!

Ze szczęściem wyczytaliśmy w dziennikach austryjackich wystąpienie *Hr. Adama Potockiego* *) w spra-

*) Na 84tym posiedzeniu Izby poselskiéj Rady państwa w d. 26 b. m. odbytym przy rozprawie nad zmianą przez Izbę wyższą w ustawie małżeńskiéj poczynioną, przemówił jak następuje:

Poseł hr. Adam *Potocki*: „Poprawka Izby wyższéj, którą komisyja nam do przyjęcia poleca, składa się z dwóch ustępów: w pierwszym mieści się wykluczenie afirmacyji, że sądy duchowne w sprawach małżeńskich znoszą się; w drugim zaś powiedziano, że w sprawach małżeńskich katolików *wyłącznie* sądy świeckie sądownictwo wykonywać mają.

Dwa te ustępy znajdują się, jak sądzę, w sprzeczności formalnéj, i wątpię, czy w Izbie wyższéj poprawka w sprawie tak ważnéj byłaby wniesioną i znalazła tak silne i wielkie poparcie, gdyby poprawka ta była całkiem zbyteczną.

Nie odpowiada to jednak celowi, jeżeli z jednéj strony wykluczamy z ustawy ustęp o zniesieniu sądów duchownych, a z drugiéj zamieszczamy pojęcie wyłączności.

Według mego przekonania ci, którzy w Izbie wyższéj poprawkę tę wnieśli i poparli, powodowali się myślą gruntowną i powiedziałbym słuszną; myśl tę zaś wyobrażam sobie w ten sposób, że jeżeli z jednéj strony uważano za potrzebne, aby ze względu na wszystkie następstwa cywilne i obywatelskie sądownictwo w sprawach małżeńskich katolików wykonywanym było i przez sądy świeckie, mimo to w kwestyjach sumienia

Do tego numeru Dodatek Nr. 10.